



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80  
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgerbera i Spół., kwartal. tal. pr. 1 sgr. 20.

## NOWY ROK.

— „Rok Nowy! życzeń tysiące na Nowy Rok!... woła poeta, i nie myli się. Serce ludzkie mieści tysiące pragnień, życie ludzkie ma tysiące zadań, prac, obowiązków, i dobrze jest w tej nowej chwili czasu postawić sobie przed myślą: co tworzy cel naszych nadziei, co wiarę i miłości naszych obowiązek stanowi, co jest zaspokojeniem, praw i potrzeb naszego rozumu i uczucia. Jest to moralny budżet życia, i powinniśmy zrobić go sobie, aby nie istnieć z dnia na dzień, od wypadku do wypadku, bo wtedy zaskoczyć one mogą nieprzygotowanych, bezbronnych, nieumiejących przyjąć szczęścia, a zasłonić się od niedoli. Linia między pragnieniem a możliwością osiągnięcia upragnionej rzeczy, wydłuża się nieraz ogromnie — tak ogromnie, że miłość, jeżeli nie gorąca, może zrezygnować, nadzieja zachwiać się wiara siłę swoją stracić, i dla tego właśnie potrzebnym jest ów budżet, który wykazuje, jak długą musi być droga od zamiaru do celu, jaką wydajność ma praca, i ile kosztów, trudów, cierpliwości w każde przedsięwzięcie włożyć trzeba, aby, wiedząc to, uczuciem zawodu serca sobie nie trucić, i pod ciężarem żalu, zniechęcenia sił nie tracić. Budżet, który nam wykaże, naprzykład, że podróż przedsięwzięta, to droga stomilowa, pozwoli nam najpierw obrachować ile tych mil trzeba codziennie zrobić, aby na czas u celu staniać; dopowie następnie, o ile każdy krok w obranym kierunku do niego zbliża. Jest przysłowie ludowe, które, moc prawdziwej miłości określając, powiada: „Nie ma złej drogi, do swojej niebogi“... Więc ten, co tak mocno kocha, że miłość nauczy go być cierpliwym, wytrwałym, pra-

cowitym, jeżeli nie może drogi tej trudnej, złej, dalekiej, ptakiem przelecieć, to ją choćby żółwiem przewędruje: codziennie kawałek, kawałek, — byle zawsze z celem swoim przed oczyma, byle w jego kierunku i, na boki nie schodząc, za kwiatem, motylkiem, za ulżeniem sobie mozołu, po drodze się niebawiać.

Kto w każdy czyn swego życia myśl o upragnionej rzeczy wciela i ma ją za stałego drogi swej przewodnika, za swój drogowskaz niezmienny, ten codziennie jest nadziei swej bliższym, ziszczenia pragnień swych pewniejszym, i to jest ów archimedesowy punkt oparcia, który posiadając, można światy z posad ich wyważać, drabiny, nieba sięgające, do jego bram przystawiać. Można też, bez szkody dla ducha, bez zawodów dla życia najgórniejsze pragnienia, najgórniejsze życzenia mieć, byle tylko obliczyć sobie, jak się do ich spełnienia przychodzi.

Rozum nauczy wypadki losowe w ten obrachunek wciągać, uczucie nakaże nad żal, trud, ból zawodów siłą ofiarności się podnosić; rozum powie, gdzie siłę rozpędową hamować, uczucie wskaże jak niewyczerpanem, jak potężnie bijącym jest jej źródło, jeżeli z czystego serca, z gruntu niesamolubnej miłości płynie, bo wtedy jest to owa woda życia, owa woda mocy, o której wie mądrość wszystkich ludów świata, bo wszystkie szlachetne ludy świata oprawiły ją w drogocenny klejnot poezji swojej, zamknęły w brylant legendy.

Jest też zwyczajem starym wieszować sobie na Nowy Rok, żeśmy go doczekali, żeśmy go dożyli, i nie jest to bynajmniej egoistycznym przejawem tej natury ślepej, która siłą zachowawczego instynktu do bytu swego się przywiązuje i puścić go się nie chce. Życie, nawet najniezwyklejsze, postawione w warunkach najcięższych: najniżej, najpokorniej, jeżeli tylko czyste i uczciwe, to zawsze wielką potęgą, ręką naszym zwierną, bo zajęcie jednego posterunku wśród wielkiej tej areny, na

której zło z dobrem się pasuje. Życie uczciwe jest to już jakoby cnotliwe dzieło wykonywać, bo szlachetnej ludzkości liczbę zwiększać — niech też wszyscy ludzie rąk czystych, pragnień zacnych, ideałów podniosłych, podają sobie w ten dzień dłonie i ściskając je, wieszują sobie nawzajem, że żyją — aby czuć i myśleć dobrze, ideę moralnej godności człowieka przedstawiać, spełnienie obietnic Bożych przez doskonalenie się duchów ludzkich przyspieszać. Niech więc żyją wszyscy tacy ludzie: serc nieskalanych, głów nieschylnych, złem nie zawstydzonych, przez dostojność dobra tryumfujący — mężni, wierni, sprawiedliwi, pragnący, i ci, którzy ze złem walczą i zła nienawidzą, cnotę kochają, prawdę czczą i za prawdę, za miłość, za nadzieję swoją umrzeć są gotowi — niech żyją!

Niech żyją i koła postępu drogą górnych szlaków ludzkości popychają, za promieniem czystego ideału idą, w świetle widzą siłę, w ofierze czują w dobroci czują słodycz, od tęsknoty ku gwiazdom i słońcom niebieskim biorą skrzydła poezji, — ci wszyscy niech żyją!

Niech żyją do przyszłego roku — do utrwalenia mądrości, do spełnienia nadziei, do zadowolenia miłości serc uczciwych, i pragnienia duchów czystych — niech żyją.

M. Ilnicka.

## ZLAMANA TARCZA.

(Dokończenie).

Pobóg czuł prawie zawrót głowy, znalazłszy się tak nagle, tak niespodziewanie obok chorążanki. Zrazu uczuł się tem zbliżeniem przerażonym, ogarniała go trwoga tej myśli, że ma mie-





stała noga ludzka, z przyczyny, że tam niedaleko bywały legowiska dzików, odkryto jakgdyby obozowisko, w którym koń i człowiek czas jakiś przebywali. Bardzo stary, a ogromny, jak już rzadko spotkać, całkiem w środku wypróchniały dąb, służył widać człowiekowi za dom, w który znaleziono posłanie ze mchu, mały dzbaneczek gliniany, trochę okruszyn, i zeschlą kromkę razowego chleba. Tuż zaraz koń był widać przywiązany do brzozy jednej. Ale nigdy już potem nie wpadł nikt na trop, ani tego konia, ani pana jego, który w dziupli dębu nad Kniaziową Wodą miał czas jakiś swój dom.

Nieszczęśliwy! nie mógł tak odrazu oderwać serca od tych miejsc, w których byłby chciał zacząć życie nowe. Ale przeszłość ma czasem bicze Eumenid, którei siecze, pędząc skazańców dalej.

Kniaziowa, wstawszy z łóżka, ani razu nie zapytała o Poboga, a gdy jej mąż powiedział, jak nagle zniknął, odrzekła tylko:—Dobrze uczynił...

Jeszcze przed końcem tego lata stolnikowa pojechała znów do swoich, jakoby na dożynki, i nie wróciła prędko, a chorążankę rodzicom oddawszy, młodszą jej siostrę w jej miejsce sobie wzięła. Widać o to chodziło, aby dziewczynie żal po zmarłym kniaziu Michale pręcej z serca znikł tam, gdzie go nie będą jej przypominali ludzie i miejsca. Kniaziowa słusznie mówiła, że życie musi płynąć jak woda, coraz inne brzegi opływając, i tylko te serca, które bardzo kochały, pozostają wiernymi do grobu.

Może chorążanka Anna nie zapomni do grobu, ale tego drugiego, tego, któremu powiedziała:—Idź odemnie, człowieku nieszczęśliwy! Kobięce serca takie są, że kochają najsilniej nieszczęśliwych!...

Stary kniaz i kniaziowa Irena żyli jeszcze lat parę, coraz samotniejsi, coraz więcej żyjący już tylko jedno dla drugiego. A stała się w końcu nad nimi ta łaska Boża, że umarli jednego dnia i jednej godziny. Podobno napalono im w piecu nieostrośnie brzezina grubą, która węgiel mocny ma i żar w sobie długo trzyma; zawsze to przecież była śmierć łaskawa. Powiedzieli sobie z wieczora: Dobra noc, kniaziu mój... Dobra noc, moje życie... i zasnęli na nieprzebudzenie.

Testament, zapisujący Kniaziowy Kamień na klasztor Trynitarzy Łuckich, już był w grodzie oblatowany i tam złożony; znajdowały się prócz tego i legata różne pomniejszych, dla służby i domowników. Wkrótce po powstaniu z choroby kniaziowa sama mężowi przypomniła, aby to, jak chciał, uczynił. I stało się też według pragnienia kniazia Konstantego: ostatnia wola ich obojga, sporządzona we wspólności, tak jak było przez życie ich całe, została podpisana nazwiskiem męża i żony, ostatnich kniaziów Hołubow na świecie.

Jest podanie heraldyczne, jakoby prawdziwi Hołubowie wygasli jeszcze za Zygmunta Starego—ale nie... Gałąź tego rodu młodsza, ale prawa, dotrwała na Rusi Czarnej czasów Sobieskiego, i skończyła się na kniaziu Michale, który pod Wiedniem zginął. Nad grobem ojca, który go przeżył, złamano dopiero herbową tarczę tego rodu, który był uczciwy w mężach i niewiastach,—mężny, i sprawie publicznej dobrze zasłużony, choć skromny, a z zamiłowania ziemiański do wysokich, dworskich urzędów się nie pchał.

M. Ilucka.

## BĄDŹ MI ANIOŁEM.

Gdy w którejkolwiek życia dobie,  
Będę cię witać ze stroskanem czołem,  
Kiedy dostrzeżesz że z sercem w żalobie,  
Chwiejną moc ducha do walki sposobie,  
Bądź dla mnie wiary aniołem.

Kiedy posłyszysz, że moje nadzieje,  
Zły los przysypie zwątpienia popiołem;  
A iskra cierpień która pod nim tleje,  
Już lada chwila—w rozpacz zolbrzymieje,  
Bądź mi nadziei aniołem.

Gdy zaś te ciągle w życiu mojem boje,  
Wywalczą rozbrat z tym płaczu padolem,  
Gdy wieczny zawód, ciągle niepokoje,  
Nienawiść świata—wszczepią w serce moje,  
Bądź mi miłości aniołem.

W. C.

## LISTY Z ZAGRANICY

J. I. Kraszewskiego.

Przebaczcie mi opóźnienie: nie zawsze, nawet do najprostszej i nałogowej już, zwykłej, a zatem łatwiejszej, pracy człowiek jest fizycznie i duchowo usposobiony, a zmuszać się, także nie jest zbawiennem. Owoc takiego trudu przymusowego zdradza się swym smakiem i fizioznomią. Przytem brakło nam również rzeczywistych, do sprawozdania, bo choć niektóre tomiki wystawione, jako świeże, noszą na sobie rok 1885, wzięły go one jeszcze w r. 1884. tak samo, jak inne, dziś już, aby nie zestarzały rychło, na okładce mają 1886, choć jeszcze nie nadszedł.

Ukazała się w Paryżu książka wcale oryginalna, bo rodzaj, do którego ona należy trudno określić. Nie jest to powieść, nie jest romans w listach, osławiony, bo zawyroковано, że nie godzi się pisać ich,—nie kronika paryzka powiązana nitką intrygi miłosnej, ale coś *sui generis* czytającego się bardzo przyjemnie, ułożonego z pewną pretensją artystycznego utworu, zaprawionego do wciwem i goryczą, jaką rodzi świat nam współczesny. Tytuł nie mówi nic wcale; są to listy do uczciwej kobiety, o wypadkach współczesnych, (*Lettres à une honnête femme sur les événemens contemporains*). Podpisał się na nich Jan Quatrelles, sam bohater tego nader niewinnego romansu. Romans ten, trwający już lat siedemnaście, między wdową, a starzejącym się kawalerem, którzy kochają się namiętnie, ale pobrać się nie chcą, czy nie mogą (przyczyną pani Antraneta), służy za rodzaj tyczek, gałązek, wiązań, na których zielony powój miłości idealnej obwija się i wykwita.

Wpółśród tego powoju, oceniającego altankę, dla przy ozdobienia jej i urozmaicenia, wplecione są rośliny najrozmaitsze, a wszystko to razem stanowi całość bardzo ładną, dosyć oryginalną, niekiedy fantastyczną. Tytuł zupełnie się treścią usprawiedliwia. Pani Antraneta pisuje do pana Jana prawie wyłącznie o sobie, swem sercu, swej córeczce jedynaczce, której wychowaniu poświęciła szczęście marzone, o miejscach drogiemi wspomnieniami ozłoconych. Pan Jan, wyczekując na okrutną, która, kochając go odpycha, pod najrozmaitszemi i najbłahszemi pozorami, zarazem zabawia ją opisami paryzkich współczesnych wypadków, a raczej charakterystyką społeczeństwa, którego czarne i smutne strony widzi przedewszystkiem i wysmiewa. Ani się można dziwić panu Janowi, któremu tak ciężko jest dźwigać tę miłość dojrzałą, odwzajemnioną a nie prowadzącą do niczego, oprócz do zabawiania się korespondencyą, iż mu pesymizm jego można śmiało przebaczyć.

O czem też pan Jan nie mówi i na czem ostrych swych zębów nie próbuje!! Rozwody, dzieła dobroczynności, stan biednych pracowników, religia, polityka dostarczają mu wątku do przekąsów czasem bardzo zręcznych, niekiedy tylko wielce wymażonych, a że słabe i śmieszne strony życia łatwiejsze są do spostrzeżenia i odkrycia niż dodatnie, są tu często uwagi bardzo trafne i uste-

py szczęśliwe. Sprawozdanie z takiej książki zsytej, zestawionej, mozaikowanej, jest wprost niemożliwe; potrzeba ją czytać, aby ocenić; możemy tylko zapewnić czytelnikowi, że czas ich nie zostanie stracony i że się dobrze zabawią.

Zamknijmy książkę, która ostatecznie się kończy przecież małżeństwem przed siedemnastu latami odroczone, dlaczego? (aby panna Genowefa w sercu matki nie miała rywalki), i wyciągnijmy z listów jedno to, co się z nich wydobyć daje, większego znaczenia. Poświadczają one utrzymujący się prąd odżywającego ducha zachowawczego, nieśmiało występującego do walki z duchem reformy, postępu, radykalizmu, rewolucyi. Cała literatura francuzka dzisiejsza zabarwia się temi dwoma prądami. Niezmiernie by jednak trudno było oznaczyć, czego właściwie domaga się on duch zachowawczy, i do czego dąży ów duch rewolucyjny. Granice postulatów obu nie zarysowują się nigdzie stanowczo. Jedni wzdychają nad utratą wielu pięknych cnót, obyczajów, tradycyi, drudzy żądają reform mglisto i niejasno formułowanych. Dzieje Francyi z ostatniego półwieku świadczą wszakże, iż ilekroć jeden lub drugi prąd brał górę i miał w rękach kierunki spraw publicznych, nie zaspokoił wymagań własnego obozu, ani mógł przyjsć do wykonania programmatu. Zachowawcy musieli czynić ustępstwa postępowym, radykalizm hamował się koniecznością pohamowanie pewnych pozostałości przeszłości. Dziś stan się ten bynajmniej nie zmienił, a oba obozy doszły z doświadczenia do przekonania, iż na krańcach i w ostatecznościach prawdy szukać niepodobna. Co dalej?—nikt nie wie! ale o tem przekonani są wszyscy, iż stan obecny jest opłakany i że tak, jak jest, świat i społeczność pozostać nie może.

Pan Quatrelles jest dziecięciem swojego czasu: tęskni, boleje, wzdycha, żali się, a lekarstwa na chorobę nie zna. Pomimo wszystko to listy do uczciwej kobiety należą do lepszych nowości tegorocznych i zasługują, co najmniej, na to drugie wydanie, którego się doczekają.

Obok powieści i pamiętników nakładcy francuzcy wydali dosyć zajmujących podróży, które, jak de Amicis Taine'a i innych, odznaczają się oryginalnością i artystycznymi zaletami wykonania. Nie łatwiejszego dziś, nad odkrywanie nowych nieznanych krajów, w podrózach po krajach najbardziej już zbadanych i opisywanych. Wszystko niemal czegośmy się dawniej o człowieku, ludziach, narodach, społeczeństwach i ich stosunkach uczyli i w cośmy wierzyli, zostało podane w wątpliwość, zachwianem, a znieublaganą logiką, nowe prawdy, czy fałszy, oddziaływały na całą pozostałość przeszłości. Wszystko więc do tej nowej miary przykrawać i przerabiać potrzeba, na nowy ton stroić. Mierzmy czaszki, ważymy mózgi, zapisujemy kąty twarzy, bo zużyte braterstwo narodów ustępuje przed żelazną doktryną wymierających plemion, niemających prawa do życia, przed wygodnymi teoryjami usprawiedliwiającemi siłę. Z tego nowego punktu zapatrywania się wszystko inaczej wyglądać musi, a każdy kraj nowemu badaniu i sądowi poddanym być może. Uczyć się musimy wszystkiego nanowo. To, co dawniej nie zwracało uwagi, dziś często stanowi główną cechę dla klasyfikacji. Podróżowanie więc nawet po bardzo znanych krajach jest usprawiedliwionem: a cóż dopiero po takich, które źle, niedokładnie lub pod wpływem uprzedzeń zostały badane i opisywane!

Do tych ostatnich należy zaliczyć Korsykę, której p. G. Faure poświęcił dwa zajmujące tomy, malujące obyczaje jej i życie wewnętrzne. (*Voyage en Corse, récits dramatiques et pittoresques*. T. 1—2. Paris, Palme, 1885). Według autora, Francya, która szuka kolonii, aby na nie trwonić miliony w oddalonych częściach świata, macochą jest dla Korsyki, która dla niej stanowi ważny punkt strategiczny, a mogłaby zwiększyć bogactwo narodowe gdyby ku niej kapitały i pracę zwrócić chciano. Tymczasem pozostawiona jest ona własnym siłom, zaniedbana, a położeniem oddzielona od świata, zacofaną pozostaje i nawpół dziką. Dwie trzecie wyspy, z klimatu swego i gruntu mogłyby dać owoce obfite, przy umiejętnej uprawie. Bogactwa kopalne do-

ład mało są zbadane, a obiecywać się zdają wiele. Wszystko to, prawie nietknięte, czeka na rozbudzenie myślą i czynem. Tymczasem vendetta i z niej pochodzący bandytyzm, to jest wylamywanie się z pod praw ogólnych i walka z nimi, królują tu po dziś dzień. Autor, nie usprawiedliwiając bandytów, tłumaczy pochodzenie ich i stary obyczaj, który ich rodzi. Jest to przedwieczna pozostałość, w której tkwi poczucie gorącej solidarności rodziny i poszanowania czci jej. Gorąca krew często bardzo wywołuje swary i krwawe zajścia dla błahych pobudek, ale najpospoliciej rzeczywista obraza honoru, odmówienie zadośćuczynienia zmuszają do zemsty, a raz rozpoczęta wojna między rodzinami kończy się zbiegowstwem w góry i walką aż do—ostatniego.

Życie bandytów w górach niedostępnych, takie, jakie Faure, wedle miejscowych postrzeżeń i opowiadań przedstawia, ma dla wielu urok, podnosi ich, czyni bohaterami, a zmuszając do walki bez odpoczynku, rozwija w nich niepospolite zdolności. Autor żywe swe opowieści, z ust ludu zaczerpnięte, mieści na tle krajobrazów, malujących nam Korsykę, jako jedną z najpiękniejszych krain górzystych, nietkniętych jeszcze dłonią cywilizacji. Ajaccio, z którego próbują uczynić stacją klimatyczną, Bastia, Corte, Sartena, Calvi są głównymi miastami, ale w nich mniej może jest życia niż w górach. Na dziewiczych gruntach wszystko buja z niesłychaną siłą i pośpiechem i gaje wonięją aromatycznymi krzewami, niezmierna ilość zwierzyny przepelnia niedostępne lasy. Sama uprawa winnic, gdyby ją staranniej i systematyczniej prowadzić chciano, mogłaby się znakomicie opłacić; ale nad wszystko kwitnie bandytyzm, a życie wymaga tak mało pracy dla utrzymania, że do niej nikt nie ma ochoty. I w starej Korsyce... wszystko po staremu, nawet w XIX wieku.

## NASZE TOWARZYSTWA

i salony w rozmaitych epokach.

ODCZYT

Piotra Jaxy-Bykowskiego.

(Dokończenie).

Na dowód tego, przypatrzmy się paru znacznym dworom z drugiej połowy XVIII wieku, które co do liczebności i przepychu przewyższały wiele monarszych. Cóż powiedzieć o takim dworze pani Potockiej, wojewodziny kijowskiej, która, jak wiadomo, sama prowadząc intrygi polityczne i sejmowe małżonka, rekrutowała do swego francysmery urodzive panny szlacheckie, a ich gładkością i zalotami jednala sobie adherentów i stronników? Jakaz-to była szkoła i czego się tam dziewczęta uczyły?

Jakież-to wzory miała przed oczyma młodzież Radziwiłła *Panie Kochanku*? Dwór ten, najliczniejszy na Litwie, był istotnie przybytkiem rozpusty i ciemnoty, nie szkołą, ale całą akademią służalstwa i poniżenia. Książę, władca—mało powiedzieć dóbr znacznych—ale całego prawie kraju, marnując ogromną fortunę na dzikie swawole i dziecinne zachcianki, wcale nie miał dobra publicznego na celu i niczem się ogółowi nie przysłużył. Rzucał dworakom i pieczeniarkom datki prawdziwie pańskie — nie z serca i miłości bliźniego, ale z fantazyi zagrzewanej rżęszeniami kielichami. Nie wiedząc co robić ze znacznymi dochodami, trwonil je fantastycznie na wylewanie apostołów ze srebra, to jakiegoś cudackiego dukata, którego dziesięciu hajduków zaledwie dźwignęło. Rozrzucał wtedy właśnie skarby niezliczone, kiedy kraj potrzebował szkół, rozmaitych zakładów dobroczynnych—słowem wiele potrzebował! Sam książę bez żadnego wychowania,

choć posiadał pewne oryginalne starszłacheckie zacięcie i fantazyę, wszakże ośmielony otoczeniem pochlebców i dworaków, puszczając wodze rozbrykanej imaginacji, plótł duby smalone, kłamstwa bez sensu, jak np. że był kuchcikiem u Dominikanów; miał miłostki z syreną w Czarnem Morzu i t. p. Trzeba mu przyznać, iż jako mąż polityczny miał dobre chęci; lecz dla braku ukształcenia i stateczności, te zawsze pozostawały bez skutku.

Co do tego Radziwiłła, prawdziwie dziwić się i gorszyć też można, iż u nas w czasach ostatnich, kiedy smak w piśmiennictwie podnieść-by się powinien, belletrystyka nasza i powieściopisarstwo tak wiele na tej niewdzięcznej kanwie haftowały; apoteozowano *Panie Kochanku*, osobistość, która ze wszech miar na zapomnienie zasługuje. Takie światło bez grzechu można było pod korcem pozostawić; schlebaniem bowiem namiętnościom i fantazyom przeszłych pokoleń nie oddaje się przysługi nowemu społeczeństwu—gdyż się w błąd się wprowadza. A jeżeli kiedy, to w tym razie da się właściwie zastosować owa maxyma: *qui bene amat bene castigat*. Pióro zaś sprawiedliwe nie poniża się do dworactwa i nie ogląda na to: czyli w niesmak pójdzie jakiemś potomkowi rzetelna i zasłużona o jego przodkach relacja?

Otóż w tej chwili zatraty swojskiej cechy i ogólnego cudzoziemczczenia, zasiadł na tronie Stanisł. Aug. Poniatowski; spędziwszy całą młodość za granicą, ościarał się on o wszystkie wykwińniejsze salony Europy i wiele dworów panujących— a niezawodnie wyniósł z tamtąd polor, choć świetny, jednak kosmopolityczny, a najmniej sposobny do przywrócenia towarzystwu utraconego charakteru. Dotego przez dawne stosunki zagraniczne król lubił się otaczać cudzoziemcami i rad ich na swój dwór sprowadzał; chcący się za przypodobać królowi dworacy na nich się modelowali. Z tej więc strony najmniej się można było spodziewać powrotu do zatraconych dawnych tradycji.

Wszakże niepodobna odmówić temu panowaniu zasług co do postępu w naukach i ogólnej cywilizacji. Niewątpliwie, zalety i strony poważne zachowały się i w tych warstwach modelujących się na królu, który też, sam pod względem towarzyskim był różnostronnym, a tak co do wad, jako i zalet, dziwną przedstawiał mieszaninę płochości i powagi. Jak wiadomo, zakładał szkoły dbał o oświatę narodu, codziennie konferował z uczonymi. To znów nagle opuszał poważne grono, dla intryg budoarowych z faworytami, które się często zmieniały. Uczęszczał na szalone reduty. Dawał czwartkowe obiady będące nie bez zasługi; na nich to bowiem powstał projekt historyi Naruszewicza, a siła pożytecznych i dowcipnych zrodziło się pomysłów.

Wszakże ów wpływ zbawienny najmniej się rozlewał na towarzyswa t. zw. „salonowe“, które trafnie scharakteryzował Wł. Łoziński: „Salony ówczesne warszawskie, jak i cały wytworny ruch towarzyski, nie miały w sobie prawie nic polskiego. Język polski był z nich wyrugowany. Od konwersacji, aż do obyczajów, wszystko było tylko i tylko francuzkie. Między bohaterkami i bohaterami tego salonowego życia spotykamy wprawdzie same nazwiska polskie historyczne, ale okrom nazwisk, nic w nich nie było polskiego.“

Wistocie, salony warszawskie tego czasu były tylko naśladownictwem dworskiej swawoli francuzkiej i zdemoralizowanej, choć świetnej na pozor, galanteryi Wersalu. Niema w nich przejęcia tego, co było dobrą i zaszczytną stroną tych salonów paryzkich XVII wieku, o których mówiliśmy powyżej. Po tamtych przynajmniej salonach zostały ślady w życiu umysłowym i w historii wyższego towarzyskiego rozwoju. A cóż pozostało z owego odmetu salonowych zabaw warszawskich? Chyba lekkomyślność i swawola, rozprężenie obyczajów, demoralizacja, starżanie najświętszych węzłów i obowiązków.

Mimo bowiem przepychu form i zwodniczego połysku wytworności, życie ówczesne towarzyskie było poziome, pospolite i trywialne, bo nie opierało się na żadnej moralnej podstawie, a było pozbawione wszelkich pierwiastków umysłowego

rozwoju. Tego całkowitego braku głębszej treści nie zdołały zastąpić, ani dowcip francuzki, ani elegancja i świetność wdzięków tych pań, które były bożyszczami owych salonów.

Smutne to zjawisko, a tem smutniejsze bardziej i przejmujące zgrozą gdy się na nie zapatrzymy z wyczyn dzisiejszego czasu, gdy porównamy, jaki rażący kontrast stanowił ów szal bezmyślny ze stanem ówczesnym całego kraju, przeraża nas te błyskawiczne światelka, które niebawem w piorun zlać się miały.

Nie zasługują, zaprawdę na dłuższe zastanowienie ówczesne nasze salony wielkiego świata, które (smutno to wyznać), z nadto blisko sąsiadowały z tak zwanem dziś „pół-swiatkiem.“ Rzućmy lepiej zasłonę niepamięci na owe strojne, często napół obnażone boginie ówczesnego lekkomyślnego świata. Żaden bowiem z tych salonów nie zasłużył, nietylko na zaszczytną i poważną wzmiankę, ale nawet na wspomnienie wolne od wstrętu i oburzenia. W żadnym z nich nie zakiełkowała myśl wzniosła; poprawy obyczajów, szczenia światła i nauk, a chociażby na koniec i dobroczynności, której tak wiele domagała się ówczesna ogólna nędza. Żaden z nich nie natchnął się wyższymi celami pierwowzoru francuzkich salonów XVII-go wieku. Lecz, jako żywo, każdy szedł o lepsze w naśladownictwie wersalskiej rozpusty i swawoli. W tym zaś kataklizmie bezwstydu i rozprężenia topiły się fortuny,—i gdybyż to tylko fortuny!

Dla złagodzenia tego wstrętnego obrazu (który ciężka tylko powinność kronikarza kazała na jaw wy dobyć), z radością nadmieniamy, że i w tych czasach ogólnego zepsucia nie brak pięknych wyjątków w życiu towarzyskim, tak, jak nie brak ich było i w życiu publicznym. Były one wprawdzie nieliczne, ale za to świecą tem jaśniej i tem szlachetniejszym kontrastem odbijają od tła ciemnego.

Jeżeli bowiem większość wytwornych dam, bogiń warszawskich modnych salonów, tonęła w szale zabaw, zbytku strojów, lekkostkach, w intrygach dworskich lub salonowych, to zamian spotykamy się także z wielu postaciami niewiast wyższych umysłem i charakterem, czcigodnych matron, które powinny być służyć młodszemu pokoleniu za surowe przypomnienie cnót dawnych<sup>1)</sup>.

Lecz, niestety, były to tylko wyjątki z pod rozpowszechnionego prawa zwolnienia obyczajów, a wyjątki bardzo nieliczne, których ogół rozbaawiony za wzór nie przyjmował. O tych kilku rzadkich egzemplarzach wyróżniających się cnotą na tle zepsutego wieku, obszerniej niegdys opowiadaliśmy.

Wielkie katastrofy ostatnich lat zeszłego wieku rozbiły i rozproszyły nasze towarzystwo. Jego losy przez pewien przeciąg czasu do dziejów politycznych należące nie wejdą w zakres naszego opowiadania.

Przerzucając zatem te ciemne karty, przejdziemy do teraźniejszego wieku z początkiem którego, jakby w myśl przysłowia: *mądry Polak po szkodzi*, tasama Warszawa, przed kilku laty dająca hasło zepsucia i płochości, rehabilituje się w oczach kraju, staje się poważną i przoduje dobrym przykładem poświęcenia i pracy. Sam początek wieku, bo rok 1800, znajduje ludzi poważnych pracujących nad oświatą, szczeniem nauk i piśmiennictwa. W tym właśnie roku zawiązuje się Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Grono ludzi czynu i nauki krząta się koło odżywienia dawnych pamiątek krajowych, które poprzednicy tak nieoględnie rozpraszali. Ks. Kopczyński, sławny gramatyk, wizytator szkół za rządów pruskich, wskresza, można powiedzieć, język rodowity, który francuzczyzna zalała.

Przypomnieliśmy sobie nareszcie, że posiadamy własne piśmiennictwo i własnych pisarzy.

Tadeusz Mostowski, minister spraw wewnętrznych i duchownych, za dwóch rządów Księstwa i Królestwa, gorliwy obywatel kraju, wielkich zasług i głębokiej nauki—zakłada znacznym kosztem drukarnię w swoim pałacu w Warszawie;

1) Wł. Łoziński „Z Estetyki i z Życia.“



## Korrespondencya zagraniczna.

Poznań w Listopadzie 1885 r.

(Dokończenie).

Pisałem już kilkakrotnie do waszego pisma, iż bądź-to skutkiem nawoływań do oszczędności, bądź dobrego przykładu niektórych domów przewodnich, bądź wreszcie i z konieczności, zaznaczyć można w naszych stronach wielki zwrot ku oszczędnej skromności. Niestety! wada z dworów przez rządów, ekonomów, słowem: całej plejady urzędników gospodarczych. Zbytek ten głównie przez kobiety się wkłada i utrzymuje, a zasadza się, nietylko na strojach, meblach itp., ale, co smutniejsza, na rzekomo pańskim wychowaniu dzieci, jaknajgorzej prowadzonych i rozpieszczanych. Całe pokolenia zepsute i do niczego niezdadne wzrastają tym sposobem, gotując już i tak smutnej przyszłości nowy żywiół rozkładu. Ktoby zdołał wyplenić zbytek i uskutecznić rozsądną reformę życia i stosunków w tej własnie sferze, niemałą położyłby zasługę. Niezgodność dochodu z rozchodem zawsze w końcu działa niemoralnie, i zatrzeć musi rozwijający się dotąd pomyślnie w niższych klassach zmysł honoru i uczciwości nieposzlakowanej. Kobiety tu najwinniejsze: dla tego na nie przedewszystkiem należałoby działać, choćby blizkim przykładem każdej pojedynczej niemieckiej *Hausfrau*, która prostotą i pracowitością dopomaga mężowi, zamiast go wyciągać na życie nad stan i kosztowne zbytki.

Nie dziw, że wśród wielu anormalnych warunków nędzą się wznaga, proletaryat wzrasta, widmo socyalne coraz groźniej występuje. Nadchodząca zima zaostrza biedę, budząc zarazem i troskliwość czujnego miłosierdzia. Obok dawniejszych zakładów dobroczynnych powstają przedsiębiorstwa mające na celu ułatwienie zarobku niewieściego, przez otwarczenie pola pracy i uczciwego zysku najuboższym robotnikom. Przeważnie w tym kierunku, założony przed kilkoma laty w Poznaniu, a rozwijający się pomyślnie, skład ludowy, o dwustronnych korzyściach,—zalecający się i przystępnością cen dla włościańskich nabywców, i zapewnieniem chleba dla biednych szwaczek, które dostarczają wybornie zrobionych worków, wańtuchów, kołder itd. itd. Nadzwyczaj u nas rozpowszechnione zebraństwo podobnie wzbudziło troskliwość sere szlachetnych. Tym razem myśl dobroczynna wyszła od pewnego niemieckiego obywatela, barona Massenbacha, który ma być żywym uosobieniem ofiarnego, pełnego zaparcia się miłosierdzia. W szczerzej swej litości i poświęceniu, choć sam liczną obarcony jest rodziną, a nie rozporządza zbyt wielkim majątkiem, służy on za opiekuna znacznej liczbie wdów i sierot. Zasmucony włóczegowstwem, zawstydzającym naszą prowincję, marnowaniem się tylu sił, zepsuciem tylu dzieci, powziął on zamiar zawiązania towarzystwa, któreby składała i wpływem broniło się od tej istnej plagi społecznej. Zbadawszy wszystkie strony zawilej kwestyi, baron Massenbach, podobnie jak francuzcy teoretycy, w osadach rolnych ujrzał kotwicę zbawienia dla tych włóczegów, zebranych najczęściej, aby zasłonić się i uchronić od pracy. Pracą tedy należałoby ich podźwignąć do dobrowolnego poniżenia, pracą szlachetną i dla pożytecznego zdobyć życia. Jął tedy szlachetny inicjator tej sprawy zbierać składki, poruszać opinią, a nareszcie w swej znacznej niecierpliwości czynienia dobrze, z własnych funduszy, z narażeniem majątku rodzonych dzieci, zakupił wieś mającą służyć nadal za miejsce

kary i opieki, na wzór sławnego Mettray lub Studzieńca.

Tymczasem nie znalazł spodziewanego w prowincyi poparcia. Niemcy, do datków zawsze mało skorzy, mieli go potrosze za ideologa. Polacy tyle razy się spazylili na instytucjach z ich grosza powstałych, a następnie spaczonych wbrew myśli założycieli, że bardzo ostrożnie nowym dziełom rękę podają, znając mianowicie systematyczny brak równouprawnienia w instytucjach posiadających niemieckie sterownictwo. Żądają tedy rękojmi, zabezpieczeń, przypominają, że Korrekcya Prowincjonalna w Kościanie, zamiast poprawiać, mianowicie małoletnich przestępców, zwykle ich wypuszcza skończonymi złoczyncami, przez brak religijnych i uszlachetniających wpływów. Te wszystkie jednak trudności nie zraziły ani nie zniechęciły barona Massenbacha. Owszem, celem zainteresowania dla swego dzieła ogólnej opinii, rozgrzania serc i zdobycia pomocy,—jeździ on po miastach i w publicznych konferencyach rozwija myśl swoją, pocziwie zamiary, plan osad rolnych i karnych, i t. p. Gdyby sprawa pozostała i nadal w jego ręku, możnaby zawierzyć sprawiedliwemu pokierowaniu w mowie będącej instytucji, ponieważ Massenbach nie należy bynajmniej do t. zw. *Polenfresser'ów*, a pod wpływem oburzenia, jakim przejmują serca szlachetniejszych Niemców hurtowne obcych poddanych wydalanie, hojny na rzecz tych nieszczęśliwych złożył datki.

Mimo materyalnego przełomu zastanawiać mogą składki rosnące w nieskończoność, przeważnie groszowymi ofiarami ubogich. Na wydanych złożono już 18,000 marek. Dorocznie nasz kardynał arcybiskup u stóp, Leona XIII-go składa około 30,000 franków Świętopietrza. Idą ztąd jałmużny na misyie zagraniczne, na internat Zmartwychwstańców we Lwowie, na czytelnie ludowe. Towarzystwo naukowej pomocy coraz znaczniej obraca funduszami. Teatr istnieje ofiarnością nieprzerwaną naszej społeczności; Towarzystwo Przyjaciół Nauk nie czemu innemu zawdzięcza byt swój i rosnące zbiory. Głosy niemieckie podziwiają tę niewyczerpaną ofiarność ściśle osobistą i prywatną, bo państwo nie ma na nowego grosza dla żadnej z naszych instytucji, a zresztą w obecnym onego ustroju wszystko pochłania wszechpotężny militarizm. Według ostatnich obliczeń etatu armii, posiada ona w b. r. 18,150 oficerów, 51,413 podoficerów, 1,686 lekarzy wojskowych, 619 weterynarzy. Sama muzyka liczy półczternastą tysiąc ludzi. Doliczając ludzi różnych rang i zatrudnień, otrzymujemy liczbę półmilionowego wojska w czasie pokoju na stopie wojennej utrzymywanego, odpowiednio z hasłami cechującymi ćwierćwiekowe już panowanie sędziwego cesarza. Oczywiście, w to nie wchodzi ani rezerwy, ani landwera, ani ostatecznie wzywany pod broń *landsturm*, nie tylko stała armia, służąca do zachowania t. z. zbrojnego pokoju. Nie dziw, że podatki coraz bardziej uciskają ogół obywateli tam, gdzie militarizm przewodzi w ustroju państwowym zajmuje stanowisko.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk, mimo mnogich strat i żałob, które mu w b. r. znieść przyszło, nie ustaje w chwalebnej działalności. Z jesienią i zimą ponowiły się peryodyczne odczyty. Obecnie kilka razy już powtórzyła się w uczone gronie dyskusya o rzekomych odkryciach p. Władysława Kulczyckiego, chlubiącego się ze zdobyczy niby przez siebie poczynionych w Archiwum Rzeczypospolitej Weneckiej, gdzie się mnóstwo znajduje źródłowego do dziejów naszych materyału. Tymczasem, mniemane te odkrycia już oddawna poczynił August hrabia Cieszkowski; utrzymywał on przez długie lata własnym kosztem osobnego kopistę, który sporządził odpisy wszystkich dokumentów odnoszących się do stosunków obu Rzeczypospolitych, i dziś Akad. Umiejętności w Krakowie dokłada wszelkich starań, aby zdobyćze czcigodnego hr. Cieszkowskiego wydać w odpowiedniej formie. Zabiegi te dodają obecnie życia toczącym się naradom Przyjaciół Nauk, z dniem zaś 18 Grudnia, nastąpić ma walny wybór Prezesa, w zastępstwie s. p. Stanisława Koźmiana. Powszechna opinia powołuje na to stanowisko hr. Augusta Cieszkowskiego, czując, iż

przewodnie naukowe instytucje potrzebują—że tak powiemy, europejskiej firmy, nazwiska o europejskiem znaczeniu i powadze, a wiadomo jakiej zażywa sławy w Niemczech, we Francji, i t. d. mędrzec zarówno z badań filozoficznych, jak i z ekonomicznych studyów dobrze światu uczonemu znany; kwestya materyalna wchodzi tu także w grę, obok moralnych korzyści. Hrabia Cieszkowski jest jedynym z ewentualnych kandydatów, który, za przykładem s. p. Koźmiana, znaczną pensją przyznaną prezesowi towarzystwa, będzie mógł zapewne znów ustępować na rzecz funduszu muzealnego, co niemało się do pomyślnego rozwoju samej instytucji przyczyni.

Wieczorek Mickiewiczowski jak i innych lat, tak i w bieżącym roku odbył się bardzo ładnie, za staraniem Towarzystwa „Stelli,“ przy wielkiem urozmaiceniu programmatu. Część muzyczna mianowicie, wypadła zadawalniająco. Nowa orkiestra złożona przez p. Dembińskiego, nie rozporządza może dotąd bardzo dobrimi instrumentami, ale zgodnością i wyrazem muzykalnym najmiłsze już wywołuje wrażenia. Chóry pod kierownictwem p. Surzyńskiego wypadły wcale nieźle. Znalazło się miejsce i na obrazy żywe, umiejętnie przez profesora Jaroczyńskiego ustawione z *Wallenroda* i *Dziadów*; była i deklamacya, a hr. Benzelstjerna-Engeström sam wygłosił własny utwór, pełen zacnych myśli i hasła. Żałowano ogólnie, iż tak obfity i różnorodny programmat nie objął zarazem i jakiego odczytu, ku pożytkowi nader licznie zgromadzonej publiczności, przeważnie miejskiej. Teatr był literalnie od góry do dołu wypełniony. Podobne święto w rzekomo zgermanizowanym Poznaniu zawsze miłą stanowi niespodziankę i prawdziwą bywa biesiadą dla serca spragnionego swojskich i rodzimych wrażeń.

## Kronika działalności kobiecej.

— Towarzystwo opieki nad biednymi matkami i dziećmi podaje w sprawozdaniu z pierwszego półrocza swego istnienia szczegóły następujące:

Towarzystwo przyjęło do zakładu w przeciągu tego czasu 32 kobiety, na miasto udzieliło wsparcia sześciu. Dzieci urodziło się w zakładzie 30, z tych oddano na mamki 13, przyjęto do zakładu 12. Wydatki półroczne, włącznie z kosztami urządzenia się zakładu, wynosiły 2 350 rs. Budżet projektowany na rok 1886 wynosi 4,500 rs. Potrzebna tu jest pomoc dobroczynna ze strony publiczności.

— Na wzór szwalni dla ubogich dziewcząt, istniejącej od r. 1882 w gmachu poddominikańskim przy ulicy Freta, ma być wzniesioną wkrótce po Nowym Roku jakoby jej filia, położona więcej w środku miasta. Szwalnia przy ulicy Freta ma głównie na celu kształcenie dziewcząt na użyteczne kobiety w rodzinach ubogich; nowa szwalnia pragnie uzdalniać je przeważnie na dobre sługi. Zostając tak, jak tamta, pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, które już wyznaczyło na jej opiekuna hr. W. Ronikiera, będzie ona dobroczynnym dziełem pewnego grona zacnych pań tutejszych. Wiemy, że w szwalni przy ulicy Freta miejsce szczególnej opieki zakładu zajęła po śmierci s. p. Teresy Rusanowskiej, siostra jej, hr. Kwilecka.

— Ludwika Hay-Kerr, Angielka, przełożyła na swój język rodzinny *Historyę Serbii*, napisaną przez niemieckiego historyka Ranke. Król Milan obdarzył ją za to krzyżem komandorskim orderu Ś-go Sawy, niemal w przedzień wybuchu wojny.

— Na dorocznem rozdzielaniu nagród przez Instytut Francuzki Akademia Francuzka przyznała kobietom za dzieła literackie nagród 5 i 6 wzmianek zaszczytnych. Nagrodzone są: znana powieściopisarka i tłumaczka z angielskiego, Bentzon, otrzymała za powieść *Tony* już raz na-

## Z DZIAŁU PRZYRODY.

### Kronika najnowszych odkryć naukowych i wynalazków.

Oświetlanie wnętrza kotłów parowych — Paraldehyd. — Rabarbar jadalny. — Żywopłoty z jabłoni dzikiej.

Oddawna już proponowano oświetlanie wnętrza kotłów parowych, jako środka posługującego do badań szczegółów w ich funkcjonowaniu, wszelako dotąd nie zastosowano tego w praktyce.

Obecnie kwestya ta rozwiązana została dzięki światłu elektrycznemu i inicjatywie *London Patent Boiler Company*.

Lampy, pomieszczone we wnętrzu kotłów, i okna obserwacyjne, wytworzone z mocnych tafli szklanych, urządzone są w ten sposób, że można doskonale śledzić okiem prądy, wiry i ruchy wody, oraz jej przemianę w parę. Bezwątpienia tą drogą pozyskamy cenne wyjaśnienia w przedmiocie rozmaitych faz przechodzenia wody w parę i funkcjonowania przyrządów, co niezaprzecznie doprowadzi do wielu udoskonaleń. Mechanika z tego skorzysta, przyczyny pękania kotłów parowych poznane zostaną i odpowiednio do tych obserwacji konstrukcyja tychże kotłów ulegnie wielce pożądaney reformie.

Odniedawna wchodzić zaczyna w użycie nowy związek chemiczny, zastępujący chloral, to jest: *paraldehyd*, otrzymywany w wzajemnym na siebie oddziaływania aldehydu i kwasu siarczanego, lub chlorku cynku, zgęszczonych przez oziębienie. Paraldehyd stapia się w temperaturze 10,95 stopni Cels., wrze w 124° powyżej zera i wówczas się rozkłada; jest palnym i rozpuszczalnym w wodzie w stosunku 1 części na 9 w temperaturze 12 stopni powyżej zera.

Związek ten jest środkiem ból łagodzącym, podobnie jak chloral, przewyższa go jednak w tem, że sprowadza sen spokojniejszy, regularniejszy, nie wywołując żadnych zmian w oddychaniu i w obiegu krwi; po przebudzeniu się zaś z takiego snu nie czuje się najmniejszego ciężenia w głowie, jak to się zdarza przy użyciu chloralu.

Wszelako ta wyższość paraldehydu nad chlorałem znika, gdy porównamy z sobą dwa te leki pod względem ich działania uśmierającego ból fizyczny; wynika ztąd, że paraldehyd jest głównie dzielnym czynnikiem sprowadzającym sen dobroczynny.

Professor Vincenzo Cervello udowodnił obecnie doświadczeniami, że paraldehyd pokonywa stanowczo wpływ straszliwej trucizny strychniny; w razie zatem zatrucia nią powinien być zastosowanym.

Sztuka kulinarna dotąd nie użytkowała z przedziwnej rośliny jadalnej... z rabarbaru. — „Ależ to żarty!” — powie niejeden z czytelników, zaniepokojony na samą myśl spożywania tego przysmaku aptekarskiego. A jednak tak jest w istocie, rabarbar, nie tylko reguluje proces trawienia, ale nadto może stanowić smakowite pożywienie, z którego już dziś użytkują we Francyi.

Rabarbar jednak na ten użytek przeznaczony, powinien być odpowiednio uprawianym, a mianowicie otrzymywanym ze szczepów. Sadzić go potrzeba w końcu zimy w odległości jednego metra pomiędzy flancami, w dołach napełnionych mieszaniną przedniej ziemi i gnojówki przegniłej, a w następnym roku otrzymuje się piękne pęki rabarbaru jadalnego. Podczas wegetacyi potrzeba obcinać pączki kwiatowe w miarę ich występowania, a roślina będzie w stanie oprzeć się mrozom zimy, nie wymagając żadnej osłony.

Liście rabarbaru, pomieszczone ze szczawiem, spożywają się jak szpinak, w miesiącach Kwietniu i Maju. W Czerwcu można jadać ogonki liści, które posiekane lub starte, mają wielce przyjemny smak agrestu. Z rośliny tej otrzymują się nadto wyborne konfitury. W tym celu gotują się żeberka (*costae*) rabarbaru, a po ugotowaniu rzuca się je kawałkami w syrop cukrowy wrzący. Potrzeba użyć 2 kilogr. cukru na 1 kilogr. rabarbaru.

W czasopiśmie *Gazette des Campagnes* znajdujemy artykuł doświadczonego agronoma, dowodzący, że najwłaściwszym krzewem wytwarzającym najwcześniejsze i najmocniejsze żywopłoty, jest jabłoń dzika. W tym celu dwuletnie jej płonki sadzi się zwykłą metodą w jesieni, lub na wiosnę. Staranne radlenie w porze wiosennej przyspiesza wegetacyą i niszczy szkodliwe zielska, jakie mogłyby zakrzewić się w gruncie, pozabawiając jabłoni soków pożywnych. Drugie radlenie w Sierpniu jest również koniecznym, przyczem przerabianie ziemi gnojówką wpływa naturalnie na rozwój krzewu.

Młode płonki przez lat dwa pozostawia się bez obcinania, następnie w trzecim roku obcina się je w odległości dziesięciu centymetrów od ziemi, a wówczas rozrastają się one na wszystkie strony z siłą zdumiewającą. Najwcześniejsze z nich krzewią się prosto, słabsze zaś łodygi pełzną po ziemi, a powikłane są ze sobą tak gęsto, że tworzą nieprzewyciężoną zaporę nawet dla małych zwierząt.

Żywopłot wtedy jest już utworzonym; pozostaje tylko przyciąć go w odpowiedniej wysokości, jeżeli ta operacyja jest konieczną, i zradlić grunt w razie, gdy szkodliwe zielska zagrażają odebraniem pożywienia krzewowi.

### ODPOWIEDZ OD REDAKCYI.

**M. K. Prusy Zachodnie.** Tensam przedmiot był już w piśmie naszym opracowany i wedle tych samych źródeł. Przekładu nie potrzebujemy.

**Juliuszowi.** Wiersz piękny, ale niemożliwy do umieszczenia.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 4-ty powieści pod tytułem: **Wydziezdziczony**, przez Łukasza Malet'a, przekład z angielskiego.

grodzoną, ale w dziale innym, nagrodę Montyona, czyli nagrodę za dobry uczynek; taką samą nagrodę otrzymała Juliuszowa Samson za dzieło treści edukacyjnej. Chciano przyznać także nagrodę Montyona dwóm jeszcze dziełkom dla dzieci: Emilii Carpentier za piękną, patryotyczną książkę: *Enfants d'Alsace et de Lorraine*; Marcie Bertin za: *Madame Grammaire et ses enfans*, ale stało temu na przeszkodzie wyczerpanie już funduszów w tym dziale, któremu przesłano dzieł 140. Akademia pragnęła uwieńczyć pomiędzy tej liczby prac 18; musiała jednak ograniczyć się do 12 i dawszy tylko pannom: Bertin i Carpentier wzmianki zaszczytne, przedstawiono je do nagrody w dziale innym: do nagrody Lambert za książki dla dzieci, które też otrzymały.

Oprócz dwóch wyżej wymienionych wzmianek zaszczytnych przyznano jeszcze cztery: Maryi Besneray, Alicyi de Sault, Zeneidzie Fleuriot, za powieści; Maryi Alba za książkę treści moralnej.

Nagroda poezyi, jedna z dwóch, została przyznana Joannie Loiseau, nieznaney dotąd w literaturze pannie, Paryżance. Akademia, ustanawiając tę nagrodę, nie postawiła żadnych warunków innych prócz pragnienia wyrażonego w dwóch słowach: *Sursum corda!* (w górę serca!) Joanna Loiseau dała swemu rękopismowi za godło epigraf złożony z dwóch wierszy dawnego francuskiego poety, Agryppy d'Aubigny:

„Haussez vous sur les monts, que le soleil redore  
Et vous prendrez plaisir de voir plus haut encore.”

Oprócz trzech rękopismów z poezyami, które podciągniętemi zostały pod nagrodę Montyona, nadesłano na poezyi dział właściwy 147 rękopismów, z których tylko owe trzy wybrano, uznając je za kwalifikujące się do sądu konkursowego. Z tych uwieńczono nagrodą wyżej wymieniony poemat Joanny Loiseau i drugi pod godłem: *Flectimus genua* bardzo wysoko podniesiony przez sąd konkursowy, wicehrabiego Emanuela Raymonda de Borelli, ozdobionego krzyżem legii honorowej w 22 r. na placu bitwy pod Solferyno, gdzie był ranny — walczącego później za Francją w r. 1871, jak poprzednio bił się za Włochy, obecnie kapitana w armii walczącej w Tonkinie. Trzeci z rękopismów, któremu przyznano tylko wzmiankę zaszczytną, był nadesłany bezimiennie, ale głos ogółu uznaje poemat ten za dzieło kobiety, tak, że godzi się go na dział kobiecych prac konkursowych zaliczyć. Godłem jego było: „De verre pour gémir, d'airain pour résister!”... Przedmiotem tego bardzo też szlachetnego, zdaniem sądu — utworu, jest, że poezya mimo wszystkiego, co się zdawać może nie umarła jednak — żyje, bo żyć musi jako jeden z niezbędnych warunków istnienia ludzkości na ziemi.

Nagród ustanowionych przez kobiety było dwie; obie ufundowały wdowy, chcące tym sposobem uczcić nieśmiertelnie pamięć mężów swoich, jak to wyraziły w akcie fundacyi. Jedna: Janowej Renaud bez stale określonego przedmiotu, oddająca do rozporządzenia Instytutu Francuzkiego 10.000 franków, aby procent od nich był kolejno przyznawany, co rok przez inną akademią, Instytut składającą, jakimś dziełu czy czynowi: „qui touche aux gloires de la France.” Druga: Juliuszowej Favre, oddająca także 10.000 franków Akademii Francuzkiej, aby procent od tej summy przyznawano co lat cztery czy dziełu literackiemu, lub bohaterskiemu czynowi. Nagroda p. Favre w tym roku dopiero została ufundowaną, więc jeszcze nie wchodziła w szranki konkursowe. Nagrodę Janowej Renaud przyznano kapitanowi Aymonier za odkrycie napisów sanskryckich w Kambodży.

**TREŚĆ.** Nowy Rok, przez M. Ilnicką. — Złamana tarcza, powieść, (dokończenie). — Bądź mi aniołem, poezya przez W. C. — Listy z zagranicy, J. I. Kraszewskiego. — Nasze towarzystwa i salony, Odczyt, (dokończenie), przez Piotra Jaxę Bykowskiego. — Korrespondencya zagraniczna, Poznań, (dokończenie). — Kronika działalności kobiecej. — Z działu przyrody, przez W. Niewiadomskiego.

**Dodatek** obejmuje: Arkusz 4-ty powieści pod tytułem: **Wydziezdziczony**, przez Łukasza Malet'a. — 40 wzorów ubiorów i robót wraz z opisem. — **Sekreta gospodarskie.** — **Dyspozycyja stołu.**



**Pas na poduszkę podłużną.**

Rycina Nr 1 i 2

Rycina Nr 1 i 2 przedstawia haft na szerszy i węższy szlak poduszki podłużnej, z haftowanych pasów, różnej szerokości złożonej. Jeden i drugi haftuje się włóczką jednakowo, przez 2 do 6 nitek tkaniny, w odstępie 1 nitki. Rycinę Nr 2 kolorami: pasowym, białym, niebieskim, brązowym, oliwkowym i „vieil-or“; tło zaś zarabia się czarną włóczką; rycina zaś Nr 1 przeciwnie, ma tło białe, a desenie pasową, niebieską, czarną i oliwkową włóczką haftowane.



Nr 1. Pas haftowany na poduszkę podłużną. 2/3 wielkości naturalnej.

**Poduszczecka na tualetę.**

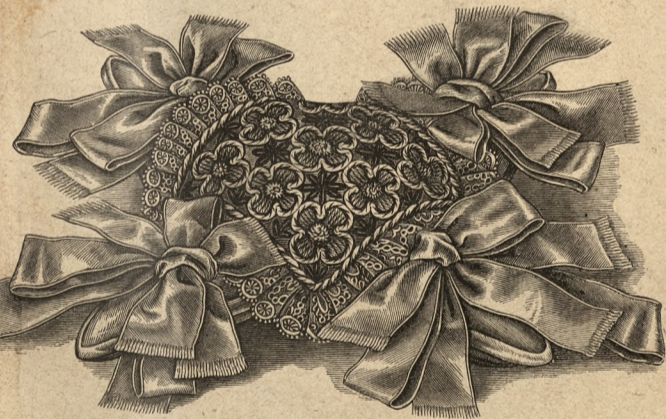
Rycina Nr 5

Niciany biały kwadracik, położony ukośnie na atlasowej niebieskiej poduszczece, wyszywany jest sznelą i jedwabiami. Figury deseni brązowej szneli, złotym sznurkiem i grubym pasowym jedwabiem obwiedzione, wypełnione różnokolorowymi jedwabiami płaskim ścięciem. W około w kontrafaldki ułożona koronka, 3 c. szeroka, tak samo zahaftowana jedwabiami i złotym sznurkiem; w około złoty gruby sznur, na rogach duże kokardy z atlasowej wstążki, 4 i pół cent. szerokiej.

**Podnóżek haftowany.**

Rycina Nr 6.

Pokrycie mające 40 cent. w kwadrat, zrobione jest z haftu i pluszu welnianego, na rogach zakończone, przybrane sznurem, bombelkami i pomponikami z włóczki; sposób robienia takowych podaliśmy w N-rze 23 i 24 Bluszczu tegoż roku. Środkowy kwadracik haftowany jest na dyagonalu koloru oliwkowego, różnokolorową hamburg-



Nr 5 Poduszczecka na tualetę.

poczem przyczepiają się gretotki, które jak widać na ryciny 9 w Bluszczu Nr 51, składają się z małych i dużych paciorek, te ostatnie są wykonane z drobnych, na drewnianej kuleczce, rzędami nawlekanych paciorek.



Nr 3. Znak do bielizny.

**Broszki i ozdobne szpilki do włosów.**

Rycina Nr 8 do 17.

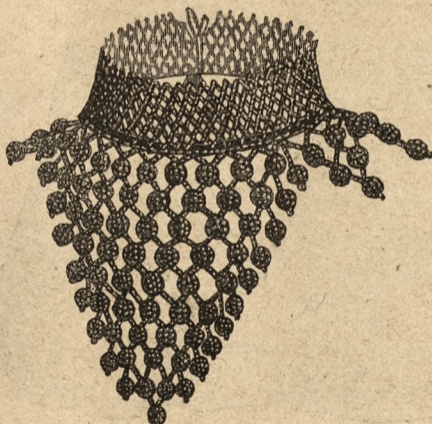
Broszka pod ryciną 8 ze stalowych szlifowanych blaszek, przedstawia kotwicę z gwiazdką. Rycina Nr 9 do 14 przedstawiają ulubione obecnie i bardzo noszone szpilki do włosów, z jasnego i ciemnego szyldekretu.

Okrągła broszka ryciny 15, emaliowana srebrem i złotem, ozdobiona granacikami.

Rycina Nr 16 i 17 przedstawia broszki czarne emaliowane złotem, pierwsza w guście egipskim, z półksiężycem wysadzonym turkusikami; druga w guście bizantyjskim.



Nr 4. Znak do bielizny.



Nr 7. Naszyjnik z oliwianych paciork.

**Kołnierzyk z aksamitu.**

Rycina Nr 18. Krój odwr. str. tabl. Nr X, fig. 37.

Kołnierzyk z aksamitu ciemno-pąsowego koloru, podszyty merlą i jedwabiem, ozdobiony gretotkami z paciorem oliwianych i takież paciorkami przybrany przy szyi, zapina się z tyłu na haftki, krój podaje fig. 37.

**Kołnierzyk haftowany ziarnkami z ogórków i paciorkami.**

Rycina Nr 19.

Na opasce z pasowego aksamitu 3 i pół cent. wysokości, wykonać haft podług wzoru ryciny 10, w Bluszczu Nr 51 paciorkami złotymi i suszonymi ziarnkami z ogórków; poczem należy aksamitną wstążką podszyć kołnierzyk; końce wstążki wiążą się na kokardę.

**Napierśnik z jedwabnej gazy.**

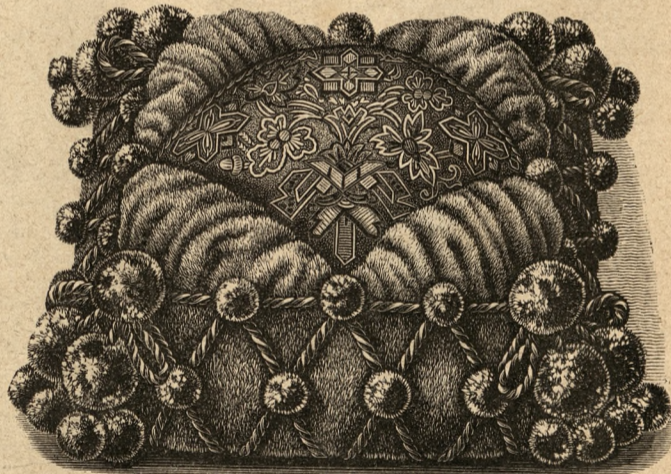
Rycina Nr 20. Wzór odwr. str. tabl. Nr VII, fig. 33 i 34.

Z podwójnego grubego tiulu ukroić podług fig. 33 i 34 po jednej części i ułożyć na takowych plisowanie z jedwabnej białej gazy, podług ryciny, poczem na środku i w około szyi, daje się szlak z gazowej haftowanej wstążki. Zapięcie z tyłu.

**Napierśnik z tiulu.**

Rycina Nr 21. Wzór odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 35.

Środek napierśnika ułożony na figurze 35 z białego tiulu w złoty rzucik, w faldki 28 cent. wysokie, u góry parę listewek poprzeczny z tegoż



Nr 6. Podnóżek haftowany.

ską włóczką, płaskim, łańcuszkowym i pocztowym ścięciem, poczem ułożony w poprzek na podnóżku, przybrany jest z każdej strony, podług ryciny, trójkątami z pluszu (w prostej linii 20 c. mającymi) i oprawiony w podstawę z pluszu, 15 centim. wysoką. Szwy przykrywa różnokolorowy sznur welniany. Spód z czarnej ceraty.

**Naszyjnik z oliwianych paciorek.**

Rycina Nr 7.

Na objęcie szyi paciorki nawlekają się w kwadraciki, jak na rycinie 7, na długości 43 c., szerokości 3 i pół cent.



Nr 2. Pas haftowany na poduszkę podłużną. Połowa wielkości naturalnej

tiulu i gazowej wstążki całość okala z obu stron i w około szyi wążka oszewka 40 cent. długa, naszyta gazową, złotem przerabianą wstążką, która z jednej strony jest przymocowana, z drugiej zaś zapina się na haftki. Riusza z wążkiej białej koronki, dopełnia całości podług wzoru.

**Kamizelka z crêpe-lisse.**

Rycina Nr 28. Krój odwr. str. tabl. Nr VI, fig. 31 i 32.

Kamizelka ukrojona podług fig. 31 i 32, pokrywa się crêpe-lisse, 85 centim. szerokości, a 43 cent. wysokości mającym gęsto zmarszczonym po-

dług ryciny. W około rieszka z morowej wstążki koloru kremowego, każda faldka ozdobiona guziczkiem z perłowej masy.

**Peleryna dla młodych pań robotą szydełkową.**

Rycina Nr 34

Peleryna zrobiona szydełkową robotą, z różowej grubej włóczki, otoczona dwoma kolejami innego koloru, przez te ostatnie w około szyi przeciągnięta jest różowa atłasowa wstążka, służąca do wiązania na przodzie. Rozpoczyna się od góry na założeniu z 33 oczek, robiąc tam i z powrotem. Kolej 1 (prawa strona roboty): Najbliższe oczko opuścić i po 1 ścis. ocz. w każde następne ocz. Kolej 2: 1 pow. ocz. po 1 ocz. ścis. w każdą tylnią żyłkę poprzedniej kolei, przyczem należy przybrać 5 oczek, to jest: w tę samą żyłkę dwa oczka przerobić pięć razy w równych odstępach. Kolej 3: 1 o. pow. po 1 ścis. ocz. w każdą bliższą żyłkę poprzedniej kolei, przyczem w równych odstępach przybrać w ten sam sposób, co poprzednio 10 oczek. Kolej 4 do 10 ciągle naprzemian, tak jak 2 i 3 kolej; w 5 kolei jednakże należy przybrać z każdej strony, środkowych 12 oczek, w każde 4 ocz. 8 ocz. a w 8 kolei w każde 5 ocz. po 3 oczka, a w pierwsze z 13 środkowych ciągle po 2 oczka. Poczem następują dwie koleje ciemniejszą włóczką. Kolej 1 przy wykroju szyi, naprzemian: 1 słup. w najbliższe ocz., 1 oczko opuścić, poczem w brzeźne oczka z przodu i u dołu pelerynki w pierwszą żyłkę poprzedniej kolei, 1 ścisłe ocz. w każde oczko, po 2 ocz. na rogach. Kolej 2 naprzemian: 1 pikot, to jest: 3 pow. ocz. i 1 ścis. ocz. w pierwsze z nich, 1 ścis. ocz. w przedostatnie oczko pierwszej kolei.

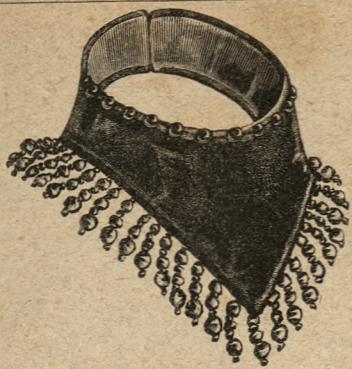
**Chusteczka włóczkowa dla pań drutową i szydełkową robotą.**

Rycina Nr 35 i 36.

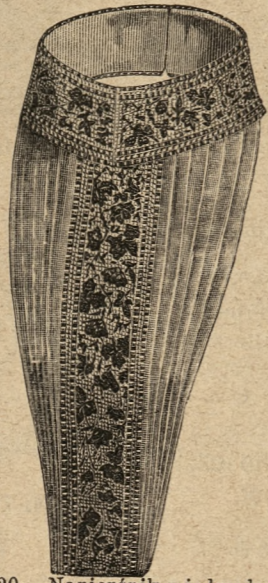
Model nasz zrobiony jest na grubych drewnianych drutach, grubą włóczką niebieskiego koloru, otoczony zaś z brzegów



Nr 28. Koszulka z „crêpe-lisse“ Krój odwr. str. tabl. Nr VI, fig. 31-32.



Nr 18. Kołnierzyk z aksamitu. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr X, fig. 38.



Nr 20. Napiersnik z jedwabnej gazy Krój odwr. str. tabl. Nr VII, fig. 33 i 34.

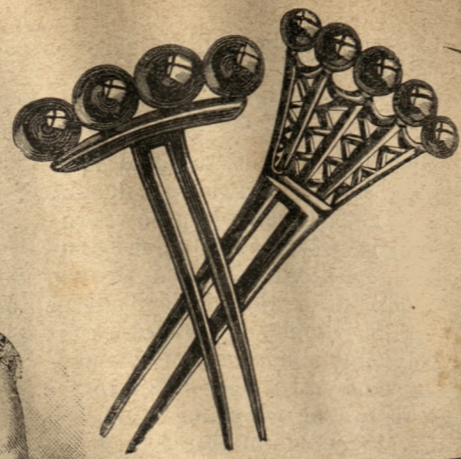


Nr 22. Kaftanik negliżowy z flaneli. Krój i opis pier. str. tabl. Nr III, fig. 15-24.



Nr 24 i 25. Suknia z gładkiego i w paski materyału „Bizon“. Prząd i Plecy. Krój i opis pier. str. tabl. Nr II, fig. 5-14

kilkoma kolejami odmiennego koloru. Każde oczko ostatniej kolei przewlezione jest niebieską włóczką podwójnie złożoną, 20 cent. długą, co w około stanowi frendzle. Rozpoczyna się robota od dolnego brzegu, na założeniu 120 oczek, 61 kolei tam i z powrotem, od 4 jednakże kolei do 56 włącznie, co druga kolej należy tracić, czyli przerabiać razem po dwa oczka, mianowicie z dwóch brzegów 2 pierwsze i 2 ostatnie, oraz obok dwóch środkowych po 2 z każdej strony. W 58 kolei i 60 tylko z brzegów stracić po dwa oczka. W 61 kolei zakończyć robotę i następnie obrócić takową w około 4 kolejami włóczką modnego koloru szydełkiem, 1 ścisłe oczko w każde oczko, przybierając na rogach, wedle potrzeby, żeby się robota nie gurbiła i nie ściągała. Następnie przewleka się frendzelka i górny koniec chusteczki odwija się na prawą stronę.



Nr 9 i 10. Ozdobne szpilki do włosów.



Nr 11 i 12. Ozdobne szpilki do włosów.



Nr 16. Broszka. 2/3 naturalnej wielkości.



Nr 17. Broszka. 2/3 wielkości naturalnej.



Nr 13 i 14. Ozdobne szpilki do włosów.



Nr 30. Okrycie z repsu „ottoman“. Opis odwr. str. tabl.

Nr 31. Sukienka dla dziewczynki od 8 do 10 lat. Opis odwr. str. tabl.

Nr 32. Suknia z gładkiej materyi i brokateli. Opis odwr. str. tabl.

**M O D Y P R Y Z K I E.**

**Doświadczony środek na oparzenie.**

Przed kilkunastu laty czytałam w jednej z gazet, iż w Ameryce, w czasie wielkiego pożaru bawełny, mnóstwo niewolników znalazło przy niem śmierć — otóż nie zupełnie spalonych, ale uważanych już prawie za nieżywych, rzucono na stopy waty czystej, leżącej w oddaleniu. Po dwunastu godzinach niektórzy z nich zaczęli się ruszać, zawdzięczając ocalenie swoje wacie — co lekarze ówczesni zkonstatawali na miejscu.

Od tego czasu na własne oparzenie leczę się przyłożeniem waty, które początkowo parzy silnie i piecze, wkrótce jednak usuwa zupełnie ból z oparzenia.

Na oparzenie, z którego powstała rana, posmarować żółtkiem i obwinąć watą — trzymając ją tak długo, aż sama odstanie — pod watą bowiem skórka będzie się utrzymywać w stanie miękkości.

L. C.

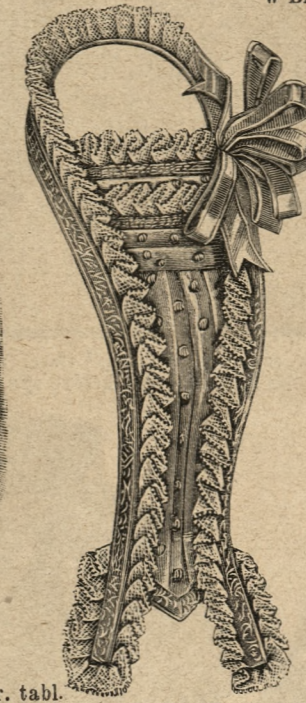
**Przepisy gospodarskie.**

**Omlęt odwrótnym sposobem.**

Omlęty się zwykle kucharkom nie udają, bo żadna z nich nie ma koniecznej w tym kierunku wiadomości, otóż przepis jaki tu podaję, jest niezawodny. Najprzód wysmarować rondelki cienki, lub głęboką patelnię masłem i wysypać bułką lub mąką, co jedno znaczy; następnie ubić pianę twardą tak, aby stała sztywna z czterech białek, co robiąc zwykłą trzepaczką, można ją kręcić w dloniach, jak się robi szodo lub czekolada, a prędzej i lepiej się ubije. Mieć pod ręką, żeby nie szukać, te cztery żółtka, dwie łyżki cukru bardzo miłego — mączki z pod maszyny; jeżeli kto ma cukier ciągle na wanili leżący, to właśnie najlepiej go tu



Nr 19. Kołnierzyk hatt. ziarnkami ogórków i paciorkami. (Do ryc. 10 w Bl. Nr 51).



Nr 21. Napiersnik z tiulu. Krój odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 35.



Nr 26 i 27. Okrycie z wełnianego materyału w desen podbite futrem. Plecy i Prząd. Opis odwr. str. tabl.

**Serwetka na stolik do roboty krzyżowym, płaskim, rybiej łuszczy i Holbeina ścięciem.**

Rycina Nr 38 i 39.

Serwetka z żółtawego płótna, z dwóch brzegów ozdobiona haftem, którego część w naturalnej wielkości podaję rycina 39. Haft należy wykonać rozpolowioną filozelą w rozmaitych kolorach, mianowicie: krzyżowe ścięgi czarną, lancuszkowe naprzemian: pasową, niebieską i „viel-or“, oraz złotą nicią; płaskie ścięgi haftują się złotą nicią i żółtą filozelą; rybiej łuszczy ścięgi samą złotą nicią. Po wykończeniu haftu wiąże się frendzelka kwastami i bombelkami zakończona.



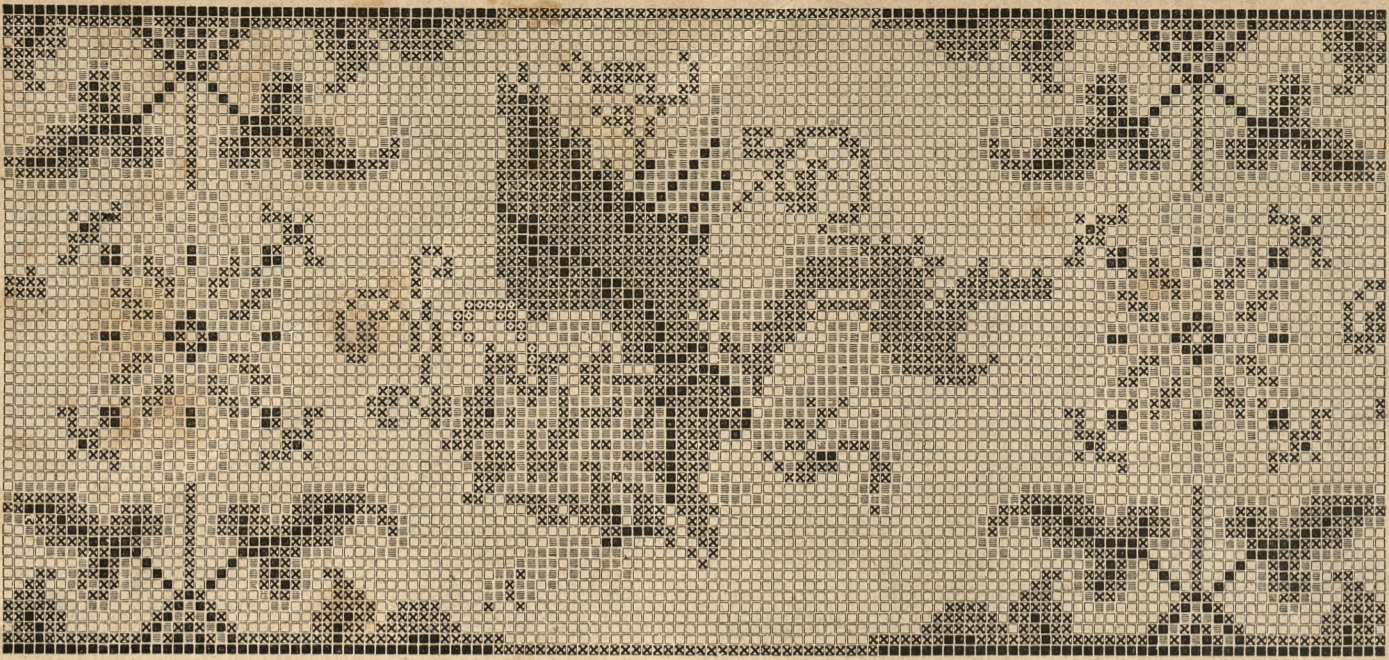
Nr 29. Stanik z gładkiego i w desen materyału. Opis odwr. str. tabl.

użyć i jedną łyżkę przesianej koniecznie mąki — wrzucić w pianę od razu żółtko, cukier i mąkę, łyżką drewnianą, nie trzepaczką, wymieszać lekko zaledwie kilka razy mieszając, w tej chwili wlać to w rondel przygotowany i na 20 minut w miernie gorący piec — powtarzam miernie gorący, bo inaczej podniesie się i zaraz opadnie. Taki omlet nigdy nie zawodzi — wyrzuciwszy, polać sokiem, galareta, sosem pączowym lub szodownym.

### Budyń czyli legumina z orzechów włoskich.

Robiąc ciągle doświadczenia, przekonałam się, iż wyborna legumina z orzechów włoskich, w ostatniej edycji „Obiadów“, była źle podana, gdyż formowała się jakby orzechowa masa, dla tego zmieniam ją w następujący sposób. Funta orzechów włoskich przetłuc, wybrać jądra i utłuc w móżdżerzu, kwaterek bulki tartej przesiać przez sito. Włożyć orzechy w donicę, utrzeć je i wbijać po jednym 8, a najmniej 6, jeżeli duże jaja, żółtek, syjąc po łyżce cukru, którego wziąć pół funta najmniej, a można 20 łutów, gdy to doskonale uwiercone, ubić pianę z pozostałych białek, dobierać po łyżce piany i po łyżce bulki tartej, ciągle wierząc, gdy wszystko wyjdzie, włożyć w rondel masłem wysmarowany i albo wstawić w piec na pół godziny, miernie gorący, albo — co lepiej — gotować na parze w rondlu z gorącą wodą, całą godzinę.

Żadnych zapachów sypać do orzechów nie można, bo same mają aromat w sobie, a podaje się do nich albo świeże rozpuszczone masło, albo sos śmietankowy, zrobiony z kwaterek gorącej słodkiej śmietanki, zaprawio-



Objaśnienie znaków: ■ pierw. (najciem.), \* drugi, □ trzeci (najjaśn.) oliwkowo-zielony (ostatni jedwab'), pasowy jedwab', □ tło.  
Nr 33. Deseń na kołdrę ryc. 8 w Bl Nr 51 ściegiem krzyżowym.



Nr 35. Chusteczka drutową i szydełkową robotą. Plecy. (Do ryc. 36).

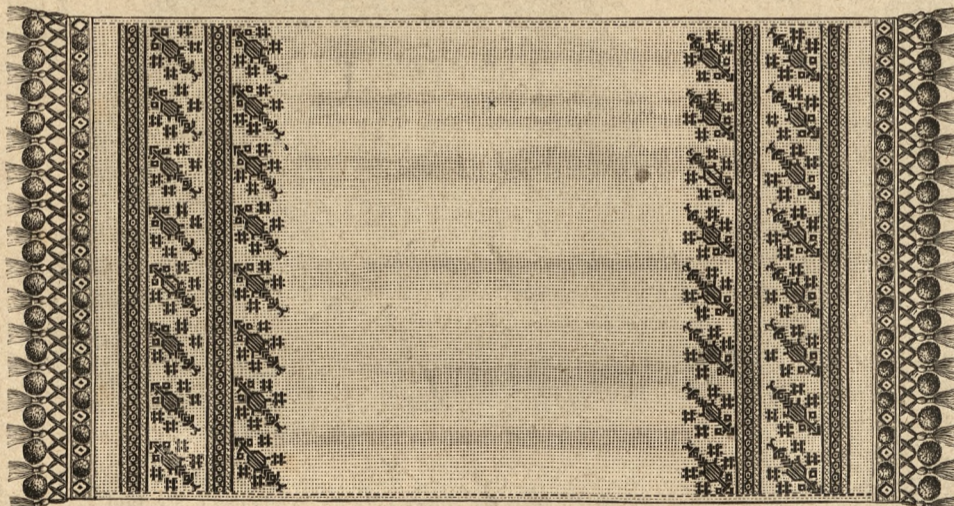


Nr 34. Pelerynka dla młodych panienek szydełkową robotą.

nej trzema, rozbitemi z dwoma łyżkami cukru, żółtkami, którą się rozgrzewa na blasze do gęstości, ciągle mieszając, póki znacznie gęstnieć, ale nie gotować się.



Nr 36. Chusteczka drutową i szydełkową robotą. Przód. (Do ryc. 35).



Nr 38. Serwetka na stolik do roboty krzyżowym, płaskim, superkowym, rj biej łuszczy i Holbeina ściegiem. (Do ryc. 39)



Nr 39. Część haftu na serwetkę ryc. 38. Wielkość naturalna.

Do rosółu jednak nie można brać mąki, lecz bułkę koniecznie.

L. C.

### Obiad na Niedziele

1. „Purée“ z drobiu.
2. Polędwica z makaronem.
3. Kalafiory.
4. Zając z kompotem z pomarańcz.
5. Krem kawowy.

### UWAGA

Tablica krojów dołączoną była do Nr. 51 Bluszczy.



Nr 40. Pas do kołderki ryc. 7 w Bl Nr 51 szydełkową robotą. Wielkość naturalna.



Nr 37. Szlak do sukienek dzieciennych, fartuszków i t. p., langietkowym i pocztowym ściegiem.